

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłat :

W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct
półroczna 3
kwartalna 1 - 40

za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francji, Włoch, Turcji 14 fran.
do Ameryki 3 dolr.

PISMO POSWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIENSTWA.

Wychodzi co piątek.

Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja plac Kapitulny 1. 7, II piętro.

Inseraty przyjmują się za opłatą 10 ct. od wiersza petytu.

Rękopisy przyjęte do druku Redakcyja nie zwraca.

Rok I.

We Lwowie dnia 27. października 1893.

Nr. 39.

O zasadach liberalizmu.

Liberalizm a polityka.

(C. d.) Liberalizm uważa wolność i równość za takie przymioty, których człowiek nigdy wyrzec się nie może. Jeżeli więc — powiada on — ludzie łączą się wzajemnie i tworzą społeczeństwo, to łączą się wszyscy, jako wolni i z wolnymi, jakoby przedsiębiorcy, którzy z równym kapitałem i z równymi prawami przystępują do wspólnej sprawy. Ogół władzy, jaki może być w społeczeństwie zorganizowanem w państwo, nie jest według liberalizmu niczem innym, jak tylko sumą władzy, jaką posiada każdy członek tegoż społeczeństwa. Najwyższa więc władza zwierzchnicza (souverainete) jest właściwie w jednostkach, tworzących państwo, — w ludzkie. Tę władzę może lud prznieść na pewne jednostki, na jednego człowieka lub na pewne zgromadzenie, i w ten sposób może utworzyć rozmaite formy rządu, wszelako wszędzie i zawsze funkcyonaryusze wykonywują władzę w imieniu, z polecenia i woli ludu. Lud, przelewając władzę na funkcyonaryuszy, bynajmniej się jej nie wyrzeka, owszem, ani wyrzec się jej nie może, tak jak się nie może wyrzec swej wolności lub godności ludzkiej. Władza pozostaje własnością ludu, a w reku funkcyonaryuszów jest tylko jej używanie. Funkcyonaryusze są tylko mandataryuszami ludu, który może im każdej chwili używanie władzy odebrać. „Władza zwierzchnicza — powiada konstytuanta z r. 1791 — należy do narodu, a naród, od którego wszystkie władze pochodzą, może ją wykonać tylko przez delegację“.

Z władzą zwierzchniczą jest złączona władza prawodawcza, tak iż ten, kto jest suwerenem, nadaje prawa, i odwrotnie, ten kto nadaje prawa, jest suwerenem. Według liberalizmu, prawodawca jest lud, a ponieważ trudno oczekiwać, aby wszyscy zgodzili się na jedno zdanie, przeto rozstrzyga większość głosów. Ci, którzy zostają w mniejszości, muszą się poddać orzeczeniu większości, gdyż tego wymaga od nich dobro społeczeństwa i ich własne zobowiązanie, które przez to na siebie przyjęli, iż wzięli udział w obradach nad wydaniem praw. Liberalizm powiada, że chociaż wtedy tylko wewnętrzny swój sąd pod jakieś prawo poddać może, gdy jest przekonany o jego słuszności; poddanie się więc orzeczeniu większości ma być zewnętrznej tylko natury,

nie wyklucza przeciwnego zdania, ani nawet przeciwnych tendencji. Wolno tedy mniejszości czynić zabiegi, aby obalić większość, a z nią zarazem prawa, przez nią wydane.

Prawo, aby było rzeczywistym, musi mieć siłę zobowiązującą. Siłą tą, według liberalistów, jest sama dobroć i słuszność prawa; prawo dobre i słuszne — twierdzą oni — ma tę siłę, prawo zaś niesłuszne jej nie posiada. Ale któż ma orzekać, czy prawo jakieś jest słuszne, sprawiedliwe, czy nie?... Przecież sąd o sprawiedliwości tak dalece może być rozmaity, iż to, co się jednemu wydaje *summum jus*, drugiemu przedstawia się jako *summum injuria*... Na to odpowiada liberalizm, że sąd o słuszności prawa należy do ludu, a mianowicie, że rozstrzyga tu ogólny głos wszystkich, czyli opinia publiczna.

Prawo, na sposób liberalny ukute, wiąże tylko ręce, ale na sumienie nie nakłada żadnych więzów. Ten więc, któremu wydaje się jakieś prawo niesłuszne i niesprawiedliwe, nie może być w sumieniu obowiązany do wypełnienia tego prawa; jeżeli więc je przekracza, to nie popełnia żadnej winy. Gdzie zaś nie ma winy, tam nie powinno być kary, więc też kto przekracza prawo, które za niesłuszne uważa, nie powinien być karany, ale co najwięcej, może być tylko utrzymywany w pewnych karchach, aby innym nie szkodził.

Co się tyczy formy rządu, to według liberalizmu najlepszą formą rządu jest republika, i to demokratyczna, gdyż w niej wszystkie zasady liberalne najlepsze znajdują wyraz. W państwach, w których jest forma rządu monarchiczna, liberalizm pociesza się tem, iż formę konstytucyjną uważa za pomost, służący do przejścia z monarchii do republiki. Konstytucyę zaś, owo palladium wolności, pojmuje w ten sposób, iż parlament uważa za stróża, który czuwa nad tem, aby panujący nie robił żadnych nadużyć i nie ukraczał wolności tych, z których woli panuje. Liberali są więc demokratami nie tylko w republice, ale i w monarchii, gdyż według ich zasad, lud ma władzę, a król tylko rządzi, albo raczej tylko panuje z woli ludu.

Posłuchajmy teraz głosu prawdy, — przypatrzmy się zasadom, które głosi Kościół katolicki!

Społeczne połączenie ludzi w jedną całość nie jest czemś obcym i narzuconem człowiekowi, ale naturalnym wynikiem jego właściwości towarzyskich. Skoro zaś Bóg w naturze ludzkiej złożył popęd do życia społecznego, przeto tworczą społeczności jest sam Bóg. W społeczeństwie musi być pewna władza, — mniejsza o to, jaka

jej forma — gdyż bez władzy byłoby społeczeństwo masą bezładną atomów, nie ugrupowanych w jedną organiczną całość, ani nie skierowanych do jednego wspólnego celu. Jak więc Bóg jest twórcą społeczeństwa, tak jest i twórcą władzy, skoro bez władzy żadne społeczeństwo obejść się nie może. Wszelka więc władza nie jest utworem ludzkim, ale pochodzi od Boga, wynika bezpośrednio z Jego najwyższej władzy. „Nie masz zwierzchności — mówi św. Paweł — jedno od Boga, a które są od Boga, są postanowione” (Rzym 13, 1). „Przez mię — mówi Bóg przez Salomona — królowie panują, i prawostawcy stanowią sprawiedliwość” (Prov. 8, 15). Jakże ta władza przybiera kształty, czy będzie królewską, czy republikańską, czy absolutną, czy konstytucyjną, to zawisto od rozmaitych czynników, a więc i od woli ludzkiej, ale władza sama, jako taka, uwydatniona i uźwierzchniona w jakiegokolwiek formie rządu, nie pochodzi od ludzi, ale wprost i bezpośrednio od Boga. Ci więc, którzy władzę piastują, nie są mandataryszami ludu, ale sługami Bożymi. „Słuchajcie królowie i rozumiejcie — mówi Pismo św. — że dana jest wam władza od Pana i moc od Najwyższego, że jesteście sługami Królestwa Jego” (Sam. 6, 2—5). Władzy tedy słuchać należy, jako Boga (Sap. 6, 2—5). Władzę Bóg przez nią do nas przemawia. Prawo, przez władzę prawnitw wydane, wiąże nie tylko nasze ręce, ale sumienia, tak iż za przekroczenie prawa i Pan Bóg kiedyś ukarze. „Kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają (postanowieniu Bożemu), ci potępienia sobie nabywają” (Rzym 13, 2). Jeżeliż zaś władza nakazywała coś takiego, co było sprzeczne z prawem Bożem (albo i kościelnem), wtedy „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi (Dzieje ap. 15, 29). W tym bowiem wypadku prawnodawca wykracza po za granice, przez Boga mu nakreślone, i nie posiada pełnomocnictwa, które mu z władzą Bóg udzielił. Jest on bowiem — jak powiada św. Paweł — „sługa Bożym ku dobremu” (Rzym. 13, 4); jeżeliż więc władzy chce użyć ku złemu, wtedy właściwie nie używa, ale nadużywa przysługującej mu władzy. Wtedy nie tylko można, ale należy odmówić posłuszeństwa, — w każdym zaś innym wypadku należy władzy słuchać, choćby nawet twardą ręką prowadził poddanych. „Słudzy — woła św. Piotr — bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym” (I, 2, 18). Słowa zaś te Księcia Apostołów słusznie należy odnieść nie tylko do sług, ale do wszystkich poddanych, jakiegokolwiek władzy. Nie tylko więc „dobra i skromna”, ale i „przykra” władza także od Boga pochodzi. „Ten sam — mówi pięknie św. Augustyn — kto dał władzę Wespazjanowi, lub ojcu i synowi jego, najjaśniejszemu imperatorowi, ten sam dał władzę także najokrutniejszemu Domicjanowi; kto dał władzę Konstantynowi, dał władzę i Julianowi apostacie” (De civ. Dei 5, 21). Rewolucja przeciwko władzy prawnitwej, choćby najprzykryszej, nie jest nigdy dozwolona, — jedyną tu ucieczką tylko w modlitwie do Boga, aby przybył z pomocą. Wszelako, „aby Bóg próśb wysłuchał — zauważył św. Tomasz (De reg. princ. 1, 6) — potrzeba, aby lud zaprzestał grzechów, za które Bóg przez okrutnych tyranów jako narzędzie karę wymierza”.

Powiedzieliśmy, że władza, jako taka, uważana *in abstracto*, bezpośrednio pochodzi od Boga. Zupełnie inna jest kwestya, czy władza, uważana *in concreto*, a mianowicie władza świecka, także bezpośrednio od Boga pochodzi, czyli innymi słowy, czy ci, którzy władzę posiadają, otrzymują ją bezpośrednio od Boga, czy też pośrednio. W dawnych wiekach ogólniejszem, a w dzisiejszych czasach stanowczo przeważającym jest zdanie to, które powiada, że władcy świeccy, królowie, tylko po-

średnio otrzymują władzę od Boga, a że tym pośrednikiem, przez który władza przechodzi, i który sam bezpośrednio władzę od Boga otrzymał, a nie mogąc sam jej wykonywać, na innych przelał ją musi, jest lud. To zdanie lepiej odpowiada wyrażeniom najznakomitszych Ojców Kościoła, jak n. p. św. Augustyna i św. Chryzostoma; tego zdania bronią najwybitniejsi teologowie, jak: Durandus, Bellarmin, Lessius, Petavius i wielu, bardzo wielu innych. Suarez, znakomity teolog XVI. wieku wyraźnie powiada: „nullum regem vel monarcham habere vel habuisse (secundum ordinariam legem) immediate a Deo vel ex divina institutione politicum principatum, sed mediante humana voluntate et institutione: hoc est egregium theologiae axioma” etc. (Def. fid. cath. lib. III. c. 2). Św. Tomasz kwesty tej wprowadzić *ex professo* nie traktuje, wszelako w dziełach jego są pewne ustępy, których nie można pogodzić ze zdaniem o bezpośrednim pochodzeniu władzy królewskiej od Boga (Por. S. Th. 1, 2, qu. 90 i 97; 2, 2, qu. 10a. 10; 1, 2, qu. 105a. 1). Ojciec św. Leon XIII w encyklikach swoich, w których wyklada naukę o władzy, kwesty tej spornej nie dotyka, tylko w ogóle mówi o tem, co jest w Objawieniu, a mianowicie że władza pochodzi od Boga. Ze jednak przychyła się do zdania ogólnego, poznajemy stać, iż w encyklice *Aeterni Patris* najwyższymi pochwałami obśpjuje naukę św. Tomasza. Zdanie to o pośrednim pochodzeniu władzy świeckiej od Boga, jest jednak zupełnie różne od nauki liberalizmu. Gdy bowiem liberalizm wszelką władzę wyprowadza od ludu, zdanie nasze za jedyne źródło wszelkiej władzy uważa Boga. Nadto podczas gdy liberalizm twierdzi, że władza właściwie jest u ludu, i że panujący są właściwie tylko mandataryszami ludu, zdanie nasze powiada, że władza przez lud przechodzi na panującego, tak, iż tenże, choćby nawet był wybrany z woli ludu, władzę posiada z woli Bożej.

Jakiegokolwiek zresztą trzymać się będziemy zdania co do sposobu, w jaki władza świecka pochodzi od Boga, w każdym razie znaczenie i stanowisko władzy w świetle nauki chrześcijańskiej, o ileż szczytniejsze jest od znaczenia, jakie władzy przypisuje teoria liberalna!.. Podczas gdy liberal, zaślepiony w sobie, nie chce uznać nad sobą żadnej władzy, chyba te, która sobie sam ustanowi, a którą w każdej chwili sam obalić może, chrześcijanin kornie uchyla swe czoło przed Bogiem i tymi, których Bóg nad nim ustanowił. Podczas gdy liberal niechętnem okiem patrzy na przełożonych, jako na tych, którzy krepują jego wolność i trzymają ją w karbach obowiązku, chrześcijanin w prawowitych przełożonych widzi niejako samego Boga, który akomoduje się do natury ludzkiej i w widomych zastępcach staje przed człowiekiem jako przewodnik po tym łaź padole do krainy wiecznego szczęścia. Posłuszeństwo, należne władzy, które dla liberala jest *dura necessitas*, od której uchylić się nie może, jest dla chrześcijanina najmilszą ofiarą Bogu złożoną, najszczytniejszym aktem jego wolnej woli. Chrześcijanin cieszy się, że Bóg daje mu sposobność do wykonywania cnoty posłuszeństwa i miłości. Holdy tych cnot Bogu należne, może on złożyć na ręce pośredników, podobnych jemu ludzi, bez obawy żadnej, aby one przez to pośrednictwo cokolwiek na swej wartości stracił miały.

Gdy mówimy o władzy ze stanowiska chrześcijańskiego, jeszcze do jednym wspomnieć nam wypada, a mianowicie, która forma rządu jest najlepsza?.. Na to pytanie ani Objawienie ani Kościół nie daje żadnej odpowiedzi. I słusznie, albowiem forma rządu musi być zastosowaną do narodu, któremu ma służyć, do jego potrzeb, cywilizacji i w ogóle wszystkich stosunków. Forma rządu jest tem dla władcy, czem suknia dla człowieka, a czyż możemy odpowiedzieć na pytanie: jaka suknia jest ze wszystkich najlepsza?.. Leon XIII. w encyklice swojej *Immortale Dei* powiada: „nie gani się za-

dnej z rozmaitych form rządu, skoro takowe nie są nauce katolickiej przeciwnie i przy roztropnem i sprawiedliwym zastosowaniu mogą pomyślność państwa zapewnić*. W obec tego są czyż można przypuścić, jak to czasem słyszeć się daje, aby Kościół być przeciwny parlamentarizmowi?... Zapewne, jeżelibyśmy parlamentarysty uważali za wyraz zwierzchniej władzy ludu, lub też za środek do zwalczania egoizmu panujących i utrzymania w karchach ich pychy i samowoli, jakoby naród i panujący stanowili dwa wrogi sobie obozy, zapewne je parlamentarysty, w ten sposób rozumiany, a probaty ze strony Kościoła nie uzyska, bo jest pełen kłamstwa i zdrady. Ale jeżeli parlamentarysty pojmujemy inaczej, a mianowicie tak, że w parlamencie jest reprezentacja rozmaitych stanów, i że ta reprezentacja jest w obec korony rzecznikiem potrzeb, dążeń i woli poddanych. To przeciwko takiemu parlamentarysty Kościół nic nie ma, ani mieć nie może. Owszem, teologowie katolicy, na pytanie, która forma rządu jest *in abstracto* najlepsza, odpowiadają, że *caeteris paribus* lepsza jest monarchia, aniżeli polycharchia republikańska, a dalej, że lepsza jest monarchia, temperowana przez konstytucyjną reprezentację stanów, aniżeli monarchia absolutna.

(C. d. n.)

Ks. Dr. Antoni Trznadel.

Oświadczenie.

My niżej podpisani kapłani dekanatu wielopolskiego, zgromadzeni dnia 17. października 1893 na kongregacyi dekanalnej w Brzezinach jednoznacznie uroczysto oświadczamy, że się z ks. Stojalowskim nie solidaryzujemy — działalność jego, jako zgnubną dla Kościoła i Ojczyzny potępiamy i z oburzeniem odraczamy; — mimo pogórkę z jego strony przeciw takowej niezamordowanie występować i od wpływów tejże — lud, pieczę naszej powierzonej, strzedz i chronić będziemy; silnie zaś wierząc, że Duch św. Biskupów postanowił, aby rozdzielił Kościołem Bożym, — przy naszym Najdostojniejszym Arcypasterzu z synowską miłością, należną cześć, uległość i posłuszeństwem trwamy i trwać będziemy.

Podpisano: ks. Józef Radoniewicz, dziekan wielopolski, prob. w Brzezinach; ks. Franciszek Eijasz, poddziałek. prob. w Noskowie; ks. Konstanty Pragłowski, prob. w Łęczkach; ks. Aleksander Chadański, prepozyt w Wielopolu; ks. Walenty Groehola, prob. w Mały; ks. Józef Jastrzębiński, prob. w Gumniakach; ks. Wincenty Wnęk, administrator w Pstrągowie; ks. Jan Jarotek wik. w Wielopolu; ks. Wojciech Guzik, wik. w Łęczkach; ks. Piotr Radwański, wik. w Brzezinach.

Akt oryginalny znajduje się w archiwum dziekańskiem. Brzeziny dnia 22. października 1893.

Ks. Józef Radoniewicz
dziekan.

†

Ś. p. ks. Edward Głewski.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dziwno są drogi kłótliwy Pan Bóg prowadzi wybranych swoich do sławy Ołtarzy; gdy jednych jako Piotra powoływał słodkim głosem: „pójdź za mną”, to innych wyzywa przez gromy

i burze, jako Pawła, po licznych zawodach w życiu i boleściach. Do liczby tych ostatnich należy przychodzić święto zmarłego ś. p. ks. Edwarda Głewskiego, który po cichem i świętobliwym życiu kapłańskiem w 75-tym roku życia a dziesiątym kapłaństwa przemienił się do wieczności dnia 11. października b. r. w Woli Dembowieckiej, w majątku przyrodniczego brata swego Wgo Seweryna Stawierskiego, właściciela Załęcza i kolatora tamtejszego kościoła. Ciekawo ten ze wszech miar żywy człowiek, który w 64-tym roku życia został kapłanem, zda mi się być godnym, aby go podać do wiadomości ozoigodnych Braci.

Ś. p. ks. Edward Głewski urodził się w r. 1818 w dawnym obwodzie Jasielskim z rodziców posiadających tam niewielką własność ziemską. Stosunki rodzinne tak się ułożyły, że chłopakiem jeszcze małym wyjść musiał z domu rodzicielskiego, aby na szerokim świecie o własnych siłach wywalczył sobie stanowisko i kawałek chleba. O własnejsi siłach też koferzy szkoły w dawniejszem Lyceum we Lwowie, skąd gdy podówczas wszelka karyera dla młodzieży polskiej była prawie zamknięta, dostaje się na Podole rosyjskie i tam przyjmując obowiązki gubernera w jednym z magnackich domów polskich. Po kilkunastoletniej ciężkiej pracy gubernerskiej, szczególnym zbiegiem okoliczności, do bija się stanowiska dyrektora świeżo po wojnie krymskiej w Odesie erygowanej szkoły katolickiej, zostającej pod protektoratem mocarstw europejskich. Trudne to było stanowisko tak w obec rządu, zawsze katolicyzmowi nieprzychylnego, jak i w obec tyłu ambasad, z których każda była jakoby jego przełożoną władzą i miała swoje wyłączne interesa i wymagania; ale umiał ś. p. Edward zawsze podobać rozmaitym trudnościom, bez naruszenia w ocmokółki obowiązków prawego katolika, tak że od Ojca św. Piusa IX, szuboniony został orderem „pro meritis”. W owym też czasie, mając już stanowisko i dostatki kawałek chleba, ożenił się z córką tamtejszego lekarza Polaka i dobrego katolika; w pożyciu małżeńskim, jak to nieraz wspominał, był szczególniejszym — a udzielając prócz nauki w szkole jeszcze prywatnie lekcji języków polskiego i niemieckiego dorobił się żmudną pracą znacznego, jak na owe czasy kapitału, tak że już spokojnie mógł patrzeć w przyszłość. Ale cto nagle jak grom spada znany carski ukaz z r. 1867, meąc którego tylko prawostawni mogli stać na ciele zakładów wychowawczych, wszyscy zaś inni musieli albo nastąpić, albo przejść na prawosławie. Ani na chwilę nie zawahał się ś. p. Edward w obec takiej alternatywy, ale włąwszy dymisję, zamysłił powrócić do kraju, aby odtań niepodzielnie oddać się wychowaniu własnych dzieci, których już było owozo.

Dotąd wszystko szło pomyślnie, a ohoć ukaz carski pozabawił go chleba, to jednak kapitalik, ciężką pracą zarobkowy, mógł wystarczyć na utrzymanie się z rodziną w kraju, a może nawet przyszedł dla niego w sama porę, bo stosunki w carstwie bardzo się dla Polaków zmieniły po r. 1868, przystam odpczynek po ciężkiej pracy coraz więcej stawał się potrzebnym, a powród do kraju niegł — ale odtąd, jak w historii Joha, nastaje zwrot, a zwrot nad wszelki wyraz bolesny. Żona umiera jeszcze przed wyjazdem do kraju, za nią idzie jedna dziecina, w drodze umiera dwoje innych dzieci prawie w jednym tygodniu, a zostaje już tylko jeden syn, z którym nieszczęśliwy ojciec osiada w Krakowie. Kryda Kirchmajerowska przyprowadza go o strąpę połowy fortuny, a druga potowę pożerają Ostabnia, tak że nieboszczyk, który, jak mawiał, umiał pracować na pieniądze, ale nie umiał spekulować nimi, widział się zmuszonym na nowo rozpocząć ciężką pracę wychowywania cudzych dzieci za pieniądze, aby tym sposobem mieć środki do dalszego kształcenia swego jedynaka w szkołach. Ale oto i ten jedynak, młodzieniec wielkich przymiotów serca i umysłu, jakich dziś mało się spotyka, ukończywszy akademię górniczą w Leoben umiera także po dwóch latach ciężkiej choroby, jakiej się nabawił w skutek przypadkowego otrucia się wodą sodową z rozczesnym arsenikiem, zamiast soku cytrynowego. I tak ten nieszczęśliwy ojciec, prawdziwy Job cierpiący, zostaje sam na stare lata, bez pociechy, bez podpory na starość. O Boże — jeszcze do dziś dala stoi mi żywo przed oczyma ten przygnębiony starzec w niemej rozpaczę błędnem okiem patrzący na zimne zwłoki swego jedynaka, z boleścią w sercu, którą nie opisać, ale tylko odczuć można sercem!

Cóż więc pozostaowało temu nieszczęśliwemu człowiekowi? Zniósłszy cios ten z prawdziwie chrześcijańską rezygnacją, odtąd

poświęcił się całej modlitwie, a wybudowawszy na ementarzu w Załężu małą kapliczkę nad grobem swego jedynaka, po całych dniach tam presydował. To się modliło, to przyzadabiało jej ścisły i ołtarzyk, a co po niedziadkach, jako w dzień śmierci, nieboszykowi prosił o Mszę św. w swojej kapliczce. Będąc podówczas tam proboszcem, byłem świadkiem stanu jego duszy, a na widok tej niemej boleści lekąłem się bardzo, aby nie nastąpił jaki rozstrój umysłowy. „Na co już teraz potrzebny komu na świecie”, to była cała skarga nieboszyka. Ale oto Bóg przychodził z pociechą w chwili, kiedy po ludzku sądząc, najmniej jej spodziewać się było można. Piszący te słowa nie chciałby mówić o sobie, a przecia musi tu to powiedzieć, co niech będzie na większą chwałę Boga, że on był pierwszy, który zapewne z natchnienia Boskiego, bo przedtem nigdy o tem mowy nie było, poddał nieboszykowi te myśli, aby zamiast prosić o Msze św., on sam siebie mógł Mszę św. odprawiać w kapliczce. „Książę proboszczu — odpowiada mi na to, to, chyba sam Bóg mówi przez ciebie; wszak to myśl, która mnie oddawna już trapi, a z którą przed samym sobą się taję, i nigdybym przed nikim w świecie się z nią nie wyjawiał, gdyby nie ks. proboszcz. A trzeba ks. proboszczowi wiedzieć, że już Celestyn (syn) w czasie swojej choroby ślubował Bogu, że gdy wyzdrowieje, zostanie księdzem. Nie przyjął Bóg ofiary syna, czyżby chciał ofiary ojca? Lecz czyżby to było możliwem?” I oto, co po ludzku sądząc, zdawało się niemożliwem, to Bóg sprawił w miłosierdziu swoim. Z młodzieńcem zapalem bierze się tedy 64-letni starzec do gramatyki łacińskiej, którą już był zapomniał, aż po całych dniach i nocach, nowe życie wstepuje w niego, zapomina już i o bolesności swoich — jedzie następnie do Krakowa pod opiekę Oo. Jezuitów, którzy z ojcowską troskliwością nim się zajmują, dla których on też do śmierci zachował najczulszą wdzięczność, uczy się teologii dogmatycznej, uczy się liturgii i po roku zgłasza się do egzaminu i do święceń kapłańskich, których mu też nie odmawia najdosłojniejszy Arcyprzełożony diecezji krakowskiej, J. Em. kardynał Donajewski. I oto już osiągnął cel swych marzeń, jedyną pragnienie swego serca, już może odprawiać Mszę św. na grobie swego jedynaka i modlić się za swoich najdroższych, z których już wszyscy w grobie; zdawałoby się więc, że już na tym powinien był poprzestać; ale nie, energiczna natura jego i silna wiara w pomoc Boga nie dają mu spocząć; on chce być pożytecznym jeszcze na świecie; po roku studiów nad teologią moralną jedzie do Przemysła, poddaje się egzaminowi i otrzymuje aprobatę do słuchania spowiedzi. Odtąd przybywa mu też siła i zdrowie, powraca dawna świeżość umysłu i zapal do pracy, to też nietylko codziennie odprawia Mszę św., to w kaplicy swojej na ementarzu, to w kościele parafialnym, ale i nie odmawia nigdy pomocy duchownej w sąsiednich parafiach, już to celebrując sumy, już to słuchając Spowiedzi św., a często głosząc i słowo Boże. Szczególnie lubiał otaczać się dziećmiaki i z nimi łamać się chlebem duchownym, ucząc katechizmu po drogach i polach, a dla biednych, opuszczonych i strapienych miał zawsze skuteczne słowo pociechy. A jak był w tym stanie kapłańskim szczęśliwy, to najlepiej malują jego własne słowa. „Książę proboszczu — mawiał do mnie nieraz — byłem szczęśliwym w małżeństwie, miałem pociechy dzieciaki, miałem stanowisko i majątek, obracałem się w najlepszych towarzystwach, a jednak za to wszystko nie oddałbym mego dzisiejszego szczęścia. Ale długo tem szczęściem się cieszyć, niestety, nie było mi dozwolone. Ostatnie dwa lata musiał zaprzestać odprawiania Mszy św. i ograniczyć się już tylko na różańca i brewiarzy, który z największą skrupulatnością odprawiał codziennie, można powiedzieć aż do ostatniego tchu życia. W częstej Spowiedzi i Komunii św. szukał potrzebnych pociech dla duszy swojej, a opatrzonej wszystkimi Sakramentami przez miejscowego proboszcza swego, skończył wśród niemylnych w żalu domowników me wśród o godzinie 4-tej rano.

Tak więc zgwał kapłan, którego Bóg niezwykłym drogami przyprowadził do stopni ołtarza, który był cłubą i ozdoba stanu przyprawo, który wiele w życiu pracował, wiele był doświadczany i wiele cierpiał, którego znała i ceniła cała okolica, a lud wiejski czcił niemal jako świętego, o którego też kapłaństwo powiedzić można słowami Pisma św.: „Brevi vivens tempore explerit tempora multa”. Cnoty jego i zasługi ocenił najprzew. ks. biskup, kiedy jeszcze w r. 1856 był z pięknym listem pochwalnym

udał mu odznak; kanonicznie, które nieboszyk w najgłębszej pokorze przyjął jako niezaspokojony dół ojcowskiego serca naszego najdosłojniejszego Arcyprzełożonego. Nie też dziwne, że po grzebie takiego kapłana zgromadził liczny bardzo zastęp inteligentny, tak wiejskiej jak i miejskiej, mnóstwo wielkie ludu z okolicy i 15 kapłanów, którzy na barkach swoich wynieśli ciało zmarłego brata i złożyli w podziemiach kapliczki przy synu. Najprzew. ks. prałat dziekan Kopystyński rzewnie przemówił przy wyprowadzeniu zwłok z domu do kościoła w przeddzień pogrzebu, w sam zaś dzień pogrzebu przemawiali dwaj inni kapłani, księża Rychel i Jakiel z ambony i na ementarzu. Ja zaś, wysyłając to wspomnienie pośmiertne między Braci-Kapłanów i prosząc o wstąpienie do Boga choć tylko spłacić dług wdzięczności, jakim winien nieboszykowi za jego serce i przywiązanie do mnie, Niech odpoczywa w Pan!

Ks. Władysław Purzycki.

Słwko o literaturze ascetycznej w dawnej Polsce.

(C. d.) Niemniej godnem jest zastanowienia, co pisze Joehér, przechodząc do działu liturgicznego, o medytownikach (str. LV.): „Książki do modlitw dla ludu tak łacińskie jak w mowie krajowej, w niezłonej wychodziły licznie i pod różnymi, zmysłom i pamięci łacnemi do zachowania nazwaniami, to „Tarczy” lub „Arły duchownej”, „Skarbn duszy”, „Żegara nabożnego”, „Ogrodu Różanego”, „Głosa Chrześcijanina”, to „Ognistej Kolumby”, „Raju duszy”, „Wienca Liljowego”, „Chleba Duchownego”, „Lekarstwa Dusznego”, „Złotego Ołtarza wonnego kadzenia” i t. d. W zbiorach tych arcydawnych zastanawia i prostota mowy i żartliwosci modlitwy, że tak powiedzić, duszno — zmysłowe, przedstawienia w niej stanu nadzwyczajnego, zupełnego oderwania od rzeczy ziemskich, zdania się na wolę Bożą, upokorzenia się, wyrzeczenia się zupełnego siebie, zemdlenia z gorącości, rozpylania w miłości Boga, tak, iż trudno nie wierzyć, aby był wyrzucenia te słowne, w onych czasach, wolech od udawania i afektacji, czykolwiek dziełem, krom tych, którzy w takim stanie rzeczywiście się znajdowali, a zatem anachoretów, ludzi w umartwieniach na pustyni i zatępnie wiodących, o których pierwsze jeszcze dzieje pisane, z czasów Bolesławów polskich wiadomości podają. Między wielu innemi przytocze tu: „Lament Najśw. Panny Bolesnej piastującej Ciało Jezusowe”. Tu przytocza bibliograf Joehér przesłany ustęp ze „Złotego Ołtarza wonnego kadzenia”, dodając z całą słusznością, że „żadna poezya nie może iść w porównanie z „Lamentem” tym, a wielkigoby zaiste mistrza potrzeba, aby do słów tych dobrać, do wielkiego Oratorjum, tony właściwe”. Rzeczywiście, czytającemu słowa te Matki, i to Matki Odkupiciela świata, serce się rozdziera i niepodobna nie wterzyć, aby słowa te i akcenty nie były Jej własne, tradycyjne z ust do ust podawane; taka w nich jest uroczyść, taka prostota, obrazy tak silne i uderzające, że je żaden ze śmiertelnych, że je tylko Bogarodzica, patrząc na zabitego Syna, wydać z siebie, wypowiadzić była zdolna. „Niemniej godna jest uwagi w modlitwach tych mowa osobliwsza, nadzwyczaj łatwa, rozlana jak webrany potok, jak dusza potrzebująca się wypowiedzieć, wyrzucić sama z siebie”. „Oprócz zbiorów ogólnych modlitw, wielka liczba ich traktowana była już to na pojedyncze święta, już jako Oficja. Godzinki, Różaniec, „Drogi Chrystusowe”, „Mowy tajemne”, w których wychodzą na widok imiona najpoważniejszych autorów”.

Pozwolił sobie jeden jeszcze ustęp z Joehera przytoczyć, odnoszący się do liturgicznych pism wschodniego obrządku (str. LIX). „Księgi liturgiczne dla Cerkwi wschodniej, agendy czyli trebniki z dawna i pięknymi tykami wychodziły w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Czernichowie, Supra-

ślu. Pisząc to, mam właśnie przed sobą „Liturgicon“ t. j. słuzebnik, przepisywany w tem ostatnim mieście wydany r. 1763. fol. z tytułem szychowanym, wystawiającym w ubranii kościelnem sś. Jana Złotoustego, Bazylego i Grzegorza W, których Liturgie tu pomieszczone, niemniej jak hymny użyte, są starożytnymi zabytkami pierwszych obrzędów w Cerkwi wschodniej, oraz nieocenionymi pomnikami mowy cerkiewnej sławiańskiej, niegdys tak przeważnie w Europie rozpropstrozniejszej.

„Jaka jest dzielność, wzniosłość, wysokie natchnienie, uroczyść mowy tej, jaka nienasłodzona żamozność i bogactwo, każdemu, co się w nią wczyta, oszdzic łatwo“.

Te nieco przydłuższe ustępy z Jochera, tu wypisane, świadczą, jakie już autor przynawał znaczenie literaturze ascetycznej w historycznym rozwoju ducha narodowego i narodowej oświaty. Mimo to jednak autorcwie historyi literatury polskiej tyle jej nawet nie poświęcają uwagi ile n. p. „Rozmowe króla Salomona z Marchohem.“

Gdyby ktoś jeszcze nie to bogactwo nie był zwrócił uwagi, toby było owe milczenie zrozumiałe. Łómocząłoby się brakiem wskazówek, materyałów, wiadomości i t. p. ale kiedy już ktoś przed półwiekiem tyle tych wskazówek i wiadomości nabierał i niejako utorawał drogę, to pomianie tej gałęzi wydaje się nieco dziwnem i przypuszczać każe uprzedzenie, wyrobione wpływem ducha czasu.

Zróbmy teraz choć pobieżny przegląd znacniejszych dzieł treści ascetycznej, tak oryginalnych, jak przekładów z obcych języków, który da nam pewne wyobrażenie tego, cośmy już naocznie mieli. Są ślady, że jeszcze przed wynalezieniem druku, w XIV. wieku, istniały u nas rekopisma dzieł religijnych i ascetycznych, skoro Długosz wylczyła te, jakie posiadała królowa, Jadwiga, a mianowicie: Stary i Nowy Testament, Żywoty Świętych, Homilie 4-ech Doktorów Kościoła, Księgi o męczestwach Świętych, Rozmyślenia i modlitwy św. Bernarda i św. Ambrozego. Księgi Objawień św. Brygidy i innc. Rozpowszechniona taż i u nas w przekładzie „Legenda złota“ czyli Zbiór Kazań i Żywotów Świętych sławnego Jakóba z Voraginy Dominikanina i Arcybiskupa genueńskiego, stanowiła obok Pisma świętego i innych dzieł religijnych, główny pokarm duchowny osób pobożnych przed rozpowszechnieniem druku. Następnie zawieracha religijna XVI. wieku wywodywała przedewszystkiem potrzebę pism religijnych dogmatycznej i apologetycznej treści, oraz kontrowersyj; z końcem jednakże tego wieku w miarę postępu prawdy katolickiej w narodzie, i zwycięstwa jej nad fałszem, pojawiają się już coraz częściej pisma ascetyczne, zrazu więcej przekłady ze znakomitych autorów zagranicznych, później przeważnie oryginalne, rozwijające drogi doskonałości.

Zacznijmy więc od łómoczań.

Oto najprzód: przekład nieocenionej książki, znanej pod nazwą: Tommasa a Kempis „O naśladowaniu Jezusa Chrystusa“, pierwszy wydany r. 1645. w Krakowie przez jednego z Franciszkanów, ks. Adryana; drugi jeszcze lepszy z roku 1551, także w Krakowie; inny także r. 1586. Później w r. 1608 ks. Wielewicki z T. J. opracował śliczne złotego wieku polszczyzna przekład, według egzemplarza ręką samego autora pisanego. — w wielu wydaniach powtórzony, ostatni w r. 1862 w Krakowie (przez ks. biskupa Łętowskiego). Tegoż samego 1608 ks. P. Fabrycy, także Jezuita, wydał inne łómoczenie w Krakowie, które się również szybko rozeszło. W r. 1655 wyszło nowe anonimowe w Krakowie, powtórzone w Wilnie 1661 r. Następno r. 1682 ks. Wojciech Laktański wydał nowe w Poznaniu; a wyszły jeszcze inne łómoczenia: ks. Szymona Wysockiego Jezuitę; w XVIII. wieku Tadeusza Matuszewicza, w XIX. naszym, śliczne najbardziej obecnie rozpowszechnione: ks. Aleksandra Jełowickiego C. R. nie licząc innych, dawniejszych, które, czy są nowymi przekładami, czy nowymi tylko wydaniem, jest jeszcze do sprawdzenia.

Ks. Stanisława Sokółowskiego łacińskie dzieło: „Józef Sprawiedliwy, czyli rozmyślenia o Męce Pańskiej“ godnego znalazło łómocza w ks. Janie Bogusławskim

(r. 1504). Ledwie się oprzed można pokusie, żeby nie przytoczyć na próbę ustępów z tego przekładu za Jocherem.

Wiszniowski podaje tytuł dzieła niewiadomego autora i łómocza: „Skarb duszny, nad złoto i kamienie drogic kosztowniejszy, zamykający w sobie niemal wszystkie pobożne prawych chrześcijanów ćwiczenia“, (1594 r.) gdzie sama przedmowa łómocza daje uczud mły przedsmak treści.

„O wżardzie świata, albo o nędzy stanu człowieczego ksiąg troje“ (1571) jest przekładem ks. Stanisława Leopoldy z dziełka Papieża Innocentego III.

Z ks. Hieronima Sirina Augustyjanina włoskiego, przełotzył ks. Maciej Kłodzki, kanonik krakowski, protomaryusz Apostolski, sekretarz króla Stefana: „Wizerunek łaski Bożej, jako dostąpiona i zachowana być może (Kraków, 1587 r.).

Z Wielebno Ludwika z Granaty (Grenady) przełotzył ks. Maciej Antonin z Przemysła, Dominikanin: „Różaniec, popolicie Różany wianek Najświętszej Panny Maryi, Matki Bożej“ (Kraków 1593). Z tegoż autora przełotzył ks. Stanisław Warszawicki Jezuita książkę: „Przewodnik grzeszników“ (Lublin, 1587, 1687, 1730, Warszawa 1867) Ks. Szymon Wysocki, Jezuita: „O dwunastu przywiełach... ludzi pobożnych“ (Kraków, 1613). Prawdopodobnie ks. Emperyna n. proboszcza u św. Magdaleny w Poznaniu: „Pamiętnik życia chrześcijaniskiego“ jst z Ludwika z Grenady przekładem. (Poznań 1855). (C. d. n.)

Z prasy peryodycznej.

„Gwiazda“, Dwutygodnik powieściowy. Kraków. Wydawca i redaktor odpowiedzialny ks. Marceł Dziurzyński.

Wic katolicki w Krakowie poruszył pomiędzy innymi także kwestyę lektury, codziennej, że tak powiemy, którą uprawiają wszyscy od najwyższych do najniższych sfer społeczeństwa. W obszernej rozlocy użnano, że lektura ta stosownie do treści swojej, może stać się zarówno truzimną moralną, jak skutecznym środkiem do uszlachetnienia serc i umysłów w duchu etyki katolickiej. Wyrażono zarazem życzenie, aby prasa nasza baczno zwracała uwagę na jełletony i aby ile możności informowała swoich czytelników o wartości moralnej najznakomitszych obcych powieści. Tylko nieoprawny optymistą mógłby dopatrzeć się w prasie jakiegos wrażania z tych wszystkich słusznych zresztą a bardzo skromnych i uprzejmych prośb, jakie katolicki wyrazili.

W obec tego stanu rzeczy dwutygodnik powieściowy „Gwiazda“ wychodzący pod redakcyą ks. Marc. Dziurzyńskiego od 1 paźdz. h. r. ma najzupełniejszą racyą bytu.

Rzecz sama za siebie tak dobrze mówi, że nie potrzebujemy jej zachwalać. Podawanie czytelnikom dobrych, katolickich utworów beletryzycznych, wskazywanie im za pomocą sprawozdań odpowiedzi lektury, oto zadanie które redakcyą w skromnie napisanem słowie wstępem sobie wyznaczyła. Dwa numery, które dotąd się ukazały, obzajnają nas dokładniej ze sposobem, jak redakcyą program swój myśli wykonać. Obok opowiadań i powieści, podaje ona zarazem i drobniejsze artykuły o kwestyach aktualnej wagi, jak np. „Czy niebezpieczeństwo socyalnej rewolucy da się zagnęgnąć?“, „Wolnomurłarstwo we Francyi“ i t. d.

Serdecznie „Szczęść Boże“ zaszylając nowemu wydawnictwu, spodziewamy się, że nie braknie mu poparcia, które się dobrej i przytecznej sprawie należy.

„Praca“, pismo katolicko-socyalne, Nr. 9-ty i 10-ty.

Gdy Praca (w Nrze 7) nazwała dziedziczenie „krzywdą i niesprawiedliwoscią społeczną“, Gazeta kościelna (Nr. 32) zaznaczyła, że wedle nauki teologów prawo dziedziczenia

majątku po rodzicach ugruntowane jest w prawie natury, więc obalone być nie może bez naruszenia sprawiedliwości.

Powołaliśmy się na teologów dla tego, że *Praca*, jak wierzymy, chce być pismem katolicko-socyalnem.

Pismo zaś katolicko-socyalne musi w projektach reformy społecznej za gwiazdę przewodnią, mieć naukę Kościoła katolickiego. Katolik od niekatolika tem się różni, że skoro spostrzeży, iż w badaniach swoich doszedł do wniosków, niezgodnych z nauką Kościoła, natychmiast te wnioski cofa i uznaje za błędne: może on w pierwszej chwili nie wiedzieć, gdzie się w rozumowaniu pomylił, ale to wie, że e się pomylił. Nadto, dla katolika dyrektywę stanowią nie same tylko dogmaty, lecz także zgodna nauka teologów. Oczywiście nie może socyolog katolicki poprzestać na wypiskach z dzieł teologicznych, ale na zgodną naukę teologów winien się opierać.

„Nec sane ipsa (Ecclesia) vetat, ne huiusmodi disciplinae (naturalis) in suo quaque ambitu propriis utantur principiis et propria methodo; sed iustam hanc libertatem agnoscens, id sedulo cavet, ne divinae doctrinae repugnando, errores in se suscipiant, aut fines proprios transgressae, ea quae fidei sunt, occupent aut perturbent.“ (*Conc. Vat.*)

Na to zasadnicze określenie stanowiska, jakie zajęć musi każde pismo katolickie, *Praca* zapewne się godzi; zastrzeżenie się ona tylko przeciw cytowaniu teologów w kwestiach czysto społecznych, do jakich zalicza sprawę dziedziczenia (Ob. Nr. 9).

Alc czy kwestya dziedziczenia nie jest kwestya etyczna a więc i teologiczną tak samo, jak jest kwestya społeczną?

Gdyby to była kwestya etyczna, czyż nie mająca żadnego związku z religią, czyż nie zajmował się Papież? A przecie Leon XIII w encykli. *Rerum novarum* pomieścił o tej sprawie ustęp (wprost przeciwny zapisywaniu *Pracy*), który tak opiewa:

„Sanctissima naturae lex est, in victu omnique cultu patre familias tueretur, quos ipse procreavit: idemque a natura ipsa deducitur, ut velit liberis suis, quippe qui paternam referunt et quodam modo producent personam acquirere et parare, unde se honeste possint in aenipiti vitae cursu a misera fortuna defendere. Id vero efficere non alia ratione potest, nisi fructuosam possessione rerum, quas ad liberos haereditate transmittat.“

Nie byłibyśmy poruszali tej sprawy, gdyby *Praca* sama, z wytrwałością godną lepszego przedmiotu, jej nie wznawiała. Tak w Nr. 10 pomieszczenia jest odpowiedź ks. M. Morawskiemu, a w niej ten ustęp: „Dziwi mnie również wychodzący z pod pióra ks. M. argument o dziedziczności majątkowej, w którym krytyk opiera się na słowach św. Pawła: *parentes thesaurizant filiis*. Czyż samo skonstruowanie nie faktu godzi się uważać za jego uprawnienie? Aby ocenić wartość wewnętrzną tego dyalektycznego popisu, przypatrzmy się tekstowi dokładnie. Św. Paweł (2 Kor. XII. 14) powiada: „Nec enim debent filii parentibus thesaurizare, sed parentes filiis“. W tych słowach znajdujemy skonstruowanie nie tylko faktu, lecz także obowiązek rodzicielskiego, a tem samem prawa przysługującego dzieciom.

W *Przeglądzie powszechnego zeszycie* październikowym powiadał ks. M. o redaktorze *Pracy*, że „chcę przyciągnąć ludzi naszych socyalizmem zarzonych, aby ich na lepszą drogę naprowadzić, zbliżyć się do ich sposobu mówienia i myślenia i niespostrzeżenie zbliżyć się zanadto“.

Po zrobieniu tej trafnej uwagi wyszły dwa numery *Pracy*, 9-ty i 10-ty, z których nie można tego wnioskować, że redakcja *Pracy* swój sposób mówienia i myślenia zmienia.

Tak w Nr. 10 p. t. „Widmo wśród kinkietów“ czytamy, że „skarłowaciła w nas zasadnicza idea chrystyanizmu — idea społecznej miłości. Niedgdyś miłość ta sprawiała w praktyce zrównanie majątków (gdzie? P. R.) — dziś, rzucenie podobnej myśli, w teorii, wywołuje nawet

z ust duchownych (których? P. R.) ogniste *anathema*! Niedgdyś lamano kielichy i pateny by nakarmić głodnych, — dziś pożyczone złoto przepasaja się na przyblyki rozrywek“.

W Nrze 9. znowu p. t. Pięć dekanatów w jeden ks. Stojałowski o odczechach dekanatów powiedziano: „kraj nie na tem nie zyska, chyba może z wyjątkiem kilku krawców, robiących kanoniczne ekspozytury, lub rękiet i mantolety“.

Przywdzimy te słowa bez komentarza, bo nie potrzebują go nasi czytelnicy. Nie użyjemy innych zdań, bo nie chcemy dawać wyczerpującej krytyki *Pracy*; na taką ocenę dziś, po wyjściu 10-ciu numerów, za wczesną.

Na razie zwracamy się do redakcyi *Pracy* z koleżeńską prośbą, aby prawo do dobrego imienia przyznała księdom — po równi z członkami czwartego stanu. Życzymy się przywilejów, ile to od nas zależy; odwolujemy się do ścisłej sprawiedliwości. Niech odpowiada przed trybunałem opinii, kto zawinił, i za to, w czym zawinił. Ale ogólnikowe zarzuty, ale nieuzasadnione a krzywdzące insynuacje, ale podsuwanie niegodnych intencji niech *Praca* pozostawi organowi p. Rewakowicza i pismom podobnego ducha, które z tego zadania społecznego znakomicie się wywiązują.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Jak donoszą do *Kölnische Zeitung*, przyjmował Ojciec św. dnia 11. października delegacyę Apostolstwa Serca Jezusowego. Pod przewodnictwem O. Vitale zjawiło się w sali konsystorsyalnej około 700 osób, oprócz tego ze stu pielgrzymów z Mediolanu. O. Vitale odczytał adres, który wspominał o historii i rozwoju Apostolstwa, tudzież o modlitwach, wznoszonych z okazji jubileuszu Ojca św.

Audycyena ta rozpoczęła drugi okres uczościłości jubileuszowych. Zapowiedziane jednak w najbliższym czasie pielgrzymki, mianowicie z Lombardyi i górnych Włoch, odłożone zostały do połowy listopada, z powodu przeszkód, strądzonych przez wylewy.

Ponieważ pałac Altamps, będący własnością Stolicy św. a przeznaczony pierwotnie na pomieszczenie hiszpańskiego seminarjum, nie okazał się do tego stosownym, polecił przeto Ojciec św. wynająć drugie piątro pałacu Altieri. Tutaj zamieszkają też hiszpańscy klerycy od połowy listopada po powrocie z wakacyi, które w Tyvoli przepędzają.

Galicya. Lwów Szwarczyństwo kupców i księgarzy lwowskich uchwalizo:

„1) Wystosować do Sejmu i do Rady państwa petycyę, aby ustawę dziś obowiązującą o odpoczynku niedzielnym, w ten sposób zmieniono, iżby wszystkie handle każdej niedzieli przez cały dzień były zamknięte.

2) Nim to w drodze ustawy nastąpi, otwierając handle w niedziele, począwszy od dnia 22. b. m. nie wczesniej, jak o godzinie 9 rano, a to, żeby dać pomocnikom handlowym sposobność do uczynienia żądoso obowiazkom religijnym, zamknąć za wszystkie handle bez wyjątku punktualnie o godzinie 12 w południe. Tylko handle korzenne mogą być wczesniej otwarte ze względu na potrzeby publiczności.

3) Wystosować memoriał do Rady miejskiej, żeby przepisów obowiązującej dziś ustawy o odpoczynku niedzielnym świątecznym, ponieważ skonstruowano, że wielu właścicieli sklepów postępuje wbrew tej ustawie“.

Ile wiemy, chrześcijański kupcy we Lwowie chętniej poszli dalej, i nie czekając ustawy, dobrowolnie zamknali swe sklepy co niedzieli i święta, gdyby tutejsza publiczność odstąpiła od nadługo robienia sprawunków właśnie w niedziele.

Królestwo Polskie. Według obowiązujących w Królestwie Polskiem przepisów paszportowych, żaden ksiądz nie może wyjechać za obręb swojej parafii bez paszportu od naczelnika

powiatu, niekiedy nawet od gubernatora; chcąc zaś paszport otrzymać, musi pierwiej okazać pozwolenie swej władzy duchownej na wyjazd.

Mały wyłom w tym przepisie uczynił generał-gubernator warszawski przez rozporządzenie z d. 27. grudnia 1886 roku Nr. 2275. Na moey jego, jeżeli władza dyceyzyalna zrywa księdzę do siebie, albo poleca udać się do jakiego miejsca (naprzykład dla objęcia wykaryatury lub probostwa), takie wezwanie (bilet) księdzę przedstawia powinnu naczelnikowi do awizacji i może z parafii wyjechać bez osobnego paszportu od naczelnika.

Znalezione podczas rewizyi w seminarjum kieleckiem w marcu br. jakaś umowa, w której kilku kapłanów obiecało sobie między innymi zjeżdżać się od czasu do czasu dla wspólnego porozumienia, obudziła większą, niż dotąd, czujność policyi na przejazdy księży. Generał-gubernator, zdaje się, spostrzegł, że rozporządzenie jego z d. 27. grudnia 1886 roku może być „nadużytem,” że mianowicie księżę, otrzymawszy „bilety” z konsystorza, mogą zatrzymywać się na drodze, albo zbliżać z drogi i odbywać zjazdy. Aby temu niebezpieczeństwu zapobiedz, wydał teraz okólnik do biskupów, w którym policyjne wymagania poruszając troskliwość pasterską o dobre dusz, przepisuje, żeby konsystorz, wydając świadectwa księżom przed siebie wezwanym, dokładnie w nich oznaczał na jaki czas, dokąd i w jakim celu ich wywaza.

Austria-Węgry. Zagrzeb. Z Zagrzebia piszą pod dnieniem 17. b. m. „Dzisiaj przed południem odbyło się zebranie subarehidykanów i proboszczów naszej archidiecezyi, którzy uchwalili wysłać odezwę do cesarza i papieża z prośbą o obświadczenie arcybiskupa zagrzebskiego przez Krona. Wybrano też natchemniast deputatą, która dnia 23. b. m. miał z tem wyruszyć, najpierw do Wiednia, a stamtąd do Rzymu.

Francya. We Francyi powtarzano aż do znużenia, że polityka Leona XIII. zrobiła zupełne banko. Paryski *Monde*, który zbijać ten ulubiony frazes, wykrywał często, iż owsem interwencya Ojca św. pomyślnie wydała rezultaty, zamieścić niedawno uwagi rezerwisty, p. M. Turinana, który świeżo wrócił z ćwiczeń wojskowych. Przed trzema laty — pisze p. T. — powołany na dwumiesięczne ćwiczenia, wraz z innymi byłem świadkiem najgrubszych żartów i drwin, które po kasarniach rzucaano na Kler i na religię. Od września 1890 r. rzeczy jednak się zmieniły: kardynał Lavigerie wypowiedział sławny toast, Ojciec św. tykrotnie zbierał głos w sprawach wewnętrznych Francyi, a Biskupi i Kler nie omisskali przy różnych sposobnościach również odzywać się w duchu chrześcijańskiej demokracji. Wśród opinii publicznej zaczęły się powoli układać nienawiści i przesady. Świeżo wróciłem z kasarni, gdzie przez cały miesiąc żyłem pośród wieśniaków i robotników. Zaimprovizowani żołnierze przynieśli z sobą na kwatery wszystkie swoje ewjwline sympatyie i antypatyie, lecz wśród najbardziej ożywionych rozmów nie zdarzyło mi się nigdy słyszeć nie złego o duchowieństwie. Owsem, z widocznym uznaniem wyrażali się wszyscy o swoich proboszczach. Nie była to zaś wcale obrona garstka samych nabożniejszych, gdyż wielu z nich noga nie postąpiła nigdy w kościele, a kilku było nawet socyalistów. Nie ja jeden konstatawałem tę wielką zmianę, jaka w ciągu lat trzech zaszła w umysłach i usposobieniu najszerzszych kół naszego społeczeństwa.

— Jakis pomysłowy oryginal zaproponował w liście do redakcyi *Soleil du Midi*, ażeby wszystkim dzieciom, urodzonym w pamiętnym dniu 13. października nadać na chrzest swe. rosyjskie imiona. Nie wiemy — pisze *Monde* — jak się podobal ten projekt szczerliwym rodzicom, i z jakim też usposobieniem politycznym sasi i tyje od czasu uroczystości tułosekich dziełna generaeya matychi Iwanów, Fedorów, Serguszów i Dymitrow na rachunek przyszłego odwetu. Już to trzeba przyznać, że poczetwi Marsylozye nigdy nie tracą fantazyi.

Rokowania rządu francuskiego ze Stolicą św. co do nominacyi Arcybiskupa Kartaginy i prymasza Afryki doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Prawo mianowania ma wykonywać Papieę po poprzednim porozumieniu się z rządospolitą, która gwarantuje prymasowi roczny dochód 75.000 franków.

— W Rouen wyprzedzono znowu Siostry ze zgromadzenia św. Wincentego *à Paulo*. *Univers* słusznie wspomina o niesprawiedliwosci, jakiej się dopuścił p. Hendle, prefekt departamentu

dolnej Sakwy, który pannie służące swojej z pewnością ośm dni zwolki byłby darował, a Siostrzem zostawił tylko cztery do opuszczenia domu. Sprężystosc prefektury tem się tłumaczy, że p. Hendle jest tydem i maszenem.

— Generał Mao - Mahon, z przekonania gorliwy katolik, który od roku 1873—1879 był przyzidentem rządospolitiej, umarł w 85-tym roku życia. Jako przyzident, objął on spuściznę liberalnego Thiersa, i sam też nie zdolawszy stworzyć katolickiego stronnictwa, ulecz musiał liberalnym prądom. Stanowczy krok jego z 16. maja, którym przez powołanie katolickiego ministeryum próbował prądom tym czoło stawid — a eo dzisiaj liberalni historycy jako zamach stanu przedstawiają — wywołał żywy opór przeziwników. Nie udało się żadne pośrednie kombinacye. 30-go stycznia 1879 Mao-Mahon ustąpił.

Niemcy. *Vorwärts* zaczyna ogłaszać nadesłane dotychczas wnioski do socyalistycznego zjazdu w Kolonii. Czytamy tam n. p.: „Pewna liczba twarzązay żąda skredienia zdania: „Religia jest przeczą przywata” i postawienia w to miejsce następującego: „Religię i jej nauki zwalczać wszędzie tam, gdzie one tamują rozwój nauki albo też przeszkadzają ludzkości, walczącą o uwolnienie i ekonomicznej i politycznej zaslności, w osiągnięciu tego celu”. Dalej zaś: „Socyalna demokracja jest stronnictwem polityczno-ekonomicznem, i jako taka, nie ma nic wspólnego z kwestyiami religijnymi. Walczy ona jednakoże jak najenergiczniej przeciwko przedstawicielom najróżniejszych stowarzyszeń religijnych tam, gdzie ich nauki sprzeciwiają się walce o wyswobodzenie proletaryatu”. Osobne wnioski odnoszą się do organizacyjnej komisyi w W. Ks. Poznańskim i na Śląsku, gdzie jak się zdaje, ma być zaprowadzona agitacya po wsiach.

Ameryka. *Propaganda prawosławna* — W *Goscie Katolickiej* czytamy:

„Dziścace Moskiewscy i rubie moskiewskia nie próżnują i nigdzie sprawy nie zaspają. Od dwóch lat propaganda moskiewczyim i prawosławia oko swoje zwróciła na żywiły słowiańskie, coraz to gęsciej osiedlające się na Wschodnie Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Aby snad czasami przyjsić nie mogło to do złączenia się pobratymczych szczepów w jedną organiczną calosc, odgraniczoną niśtule Moskwa Słowaków i Rusinów od Polaków za somocą prawosławia. Propagandą prawosławia z dwóch stron Moskale tu kierują. Z Petersburga i ze San Francisco w Kalifornii, gdzie jest cerkiew prawosławna i gdzie jest siedziba architekt prawosławnego, znanego z Petersburga i płatnego przez rząd rosyjski, idą te wpływy. Już udało się schizmie kilka parafii unickich zdobyć dla prawosławia. Z Petersburga i Kalifornii w tysiączek egzemplarzy rozrzucają wędrowni apostołowie prawosławia pisma ulotne i broszury pomiędzy słowacką i rusińską ludnoscią, namawiające ją do odstępstwa od unii z Rzymem.

Wiadomości dyceyzyalne.

Archidiecezya lwowska obr. iac.

Applikowani w charakterze kooperatorów z zakonu OO. Karmelitów: O. Kajetan Brudnicki w Rozdole, O. Korsyn Orłowicz w Bolszowcu; z zakonu OO. Bernardynów: O. Bonawentura Świąciecki w Lwowie, w miejsce O. Samuela Szewczyka, przeniesionego do konwentu w Leżajsku.

Jurydykcyę otrzymali z zakonu OO. Karmelitów: O. Anioł Ziemia i O. Wawrzyniec Drodzys, z konwentu lwowskiego.

Dycezya przemyska.

Kanonicznie instytucyowany na prob. w Niewodny ks. Edward Głotzel, koop. w Dobrzechowie. Przeniesieni: ks. Michał Filippek, admin w Niewodny, jako koop. do Maydannu ad Kolbuszowa; ks. Tom. Stefanowski z Tarnawca do Leżajsku; ks. Szymon Bienkiewicz z Jasionowa do Dobrzechowa.

Uwolniony z powodu słabości ks. Józef Urban, kooperator w Leżajsku.

Umart dnia 11. b. m. ks. Edward Glewski, kapłan dyec. krak., ur. 1818. orđ. 1888.

Znakomitym wynalazkiem, szczególnie dla kościołów wilgotnych są niezuszczone

Stacye drogi krzyżowej

emaliowane na cynku w ramach zwykłych, gotyckich lub romańskich wyrabiane obecnie w Paryżu.

Księgarnia katolicka
Dr. Władysław Miłkowskiego
w Krakowie

przesyła na żądanie bezpłatnie stacye jedną na okaz i objaśnienia o cenie, która jest bardzo umiarkowaną.

Farby olejne

gotowe do użycia, szybko schnące, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien, podłóg, ścian, sfontów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.

poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek I. 38.

MICHAŁ KARAS
w Krakowie, mały Rynek
zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświęceń
J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego
poleca
Wielbionemu Inchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości
po umiarkowanych cenach.
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennoscą.

TEOFIL KOPYSTYŃSKI
artyści-malarz
wykonuje obrazy religijne, upiększa wnętrza kościołów, restauruje drogocenne freski, stare malowidła z upoważnienia c. k. konserwatoryj, nadto przyjmuje zlecenia i wszystkie w te same zakres wchodzące prace. Jako fachowcy i posiadający szkoły akademickie, po kilkudziesięciu latach praktyki, ku wszelkiemu zadowoleniu w swej wiedzy swój obowiązek spełnia. Uprząsła przyjęcie o łaskawe zanoszenie adresu I—10
TEOFIL KOPYSTYŃSKI
artyści-malarz
ul. Krakowska I. 20 we Lwowie.

Z Wydawnictw Misyjonarskich poleca się:

Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św. przez ks. Konst. Gawrońskiego, oprawne zlr. 1 25.
Tęgo Historja św. 2 tomów oprawne zlr. 1 40.
Ludwik z Granady. Przewodnik grzeszników zlr. 1 60.
Katołik (książka dla nabożeństwa) zlr. 2 20 i wyżej.
Nabożeństwo dla młodzieży oprawne 35 ct. i wyżej.
Śpiewnik kościelny ks. Miódzuszewskiego, oprawny zlr. 5.
Ks. Woliński. Homilie niedzielne zlr. 2.
Przemów pasterskie zlr. 1 20.
Podarek Słubny 50 ct.
Novenna do św. Wincentego z Paulo z nabożeństwem do tegoż Świętego 15 ct.
Wiadomość o trzech Szkaplerzach, niebieskim, czerwonym i czarnym 10 ct.
Żywot św. Wincentego z Paulo przez ks. prałata F. Gawrońskiego zlr. 1.
Tęgo Nauki i konferencye, oprawne zlr. 1 25.
Rituale Sacramentorum, oprawne w sztywny zlr. 3 50.
Bonardel. Nauki parafialne (3 tomy) zlr. 3 60.
Luzerna. Homilie o Mece Pańskich zlr. 1 10.

Zgłoszenia przyjmują:

Ks. Adam Węcek, Misyjonarz, Nowa-Wieś Narodowa, o. p. Łobzów, albo też: **Ks. Józef Sokolowicz, Misyjonarz, Kraków, Kleparz 19.**

NB. Współbracia Kapłani mogą dziełek powyższych także erga stipendium nabywać. 2—8

Co dopiero opuścili są:

„Żywot Leona Dupont“ przez ks. Janvier, z francuskiego przełożony. Cena 70 ct.
„Nabożeństwo Wynagradzające i Cześć Przenajśw. Oblicza Pańskiego“, streszczenie wotów „Nowego Daru Jezusa“ O. Honorata Kapuyona. Cena 30 ct.

Do nabycia w Ekspedycji „Kuryera Poznańskiego“. — Poznań, ul. św. Marcina. I. 16. 2—3

TREŚĆ: O zasadach liberalizmu (C. d.). — Oświadczenie. — Ś. p. ks. Edward Glewski (Wspomnienie pośmiertne). — Słowo o literaturze ascetycznej w dawnej Polsce (C. d.). — Z prasy peryodycznej. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyce-azyjne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. dr. Z. Lenkiewicz.

Z Drukarni W. Łozińskiego.

Organista miody, z bardzo dobrymi świadectwami i rekomendacją, który potrafi prowadzić śpiew estero-głosowy, a nadto może się zająć gospodarstwem plebanią, poszukuje posady. Adres: Józef Łęcki w Pilźnie. — Na żądanie może świadczyć 2—2

Organista

kawaler, zdolny w swym zawodzie, ukończywszy czteroletni kurs w dyceazyjalnej szkole organistów, szuka miejsca zarab. lub od 1. listopada l. r. Łaskawe oferty przyjmuje **Stanisław Adamski** w Szczurowy via Światna. 3—4

Organista, który z nutą gra i śpiewa, a który cztery lata pełnił obowiązki w klasztorze OO. Bernardynów w Gwoźdzu, posiadający dobre świadectwa, poszukuje posady. Jędrzej Armata w Gwoźdzu przez Kołomyje. 2—2

NAKLADEM

Katolickiego Zakładu wydawniczego **J. STEINBRENERA**
w Winterberdze (w Czechach)

opuścił prac dwa ilustrowane kalendarze dla ludu katolickiego a mianowicie:

Wielki Kalendarz Maryański
cena 40 centów.

Mały Kalendarz Maryański
cena 30 centów. 3—3

Skład główny w Księgarni **J. A. Pelara** w Rzeszowie.

Organista grajor z nut, z przyjemnym głosem, lat 30, żonaty, poszukuje miejsca na wal lub w miasteczku. **Franciszek Biełkowski** w Krakowie. 2—3

Organista kawaler, weteran od wojska, znający gre organowa i śpiew choralny, według teraźniejszych wymogów Kościoła, z czytelnym pierwszo-tonowym głosem, poszukuje posady, która w każdym czasie objąć może. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje **Michał Kudulecki**, kierownik szkoły w Biskupicach, o. p. Wieliczka. 2—2

USOBA w średnim wieku, inteligentna, poszukuje umieszczenia do do zarządu domu na wsi, we dworze lub w wiel. Księż. — **Józefa Machowska: Przemysł, Rynek I. 2, II. piętro.** 2—3

Nr. 2. „GWIAZDY“

dwutygodnika *powieściowego i naukowego* wyszedł i zawiera: Karta papieru. — Lydia. — Panna Amelia. — Opuszczoney klasztor. — Czy niebezpieczeństwo socyalnej rewolucji da się zażegnać? — Handel żywym towarem. — Uczycia rannych:

Przedpłata na „Gwiazdę“ wynosi na rok 4 zlr. — półrocznie 2 zlr.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcja „Gwiazdy“ w Krakowie, ul. Piłarska I. 5.**

Jeszcze znaczną liczbę czcig. Księż. nie nadstawa przedpłaty ani nie zwrocila nam numeru okazowego. Upraszamy tedy ponownie i usilnie o jedno lub drugie, abymy mogli regulować nakład. Zaznaczamy raz jeszcze, że „Gwiazdę“ przesyła się tylko tym, którzy z góry złożą przedpłate. 1—3

Ostrzeżenie.

W interesie tak własnym, jak i P. T. Braci Kapłanów jestem zmuszony oświadczyć, że osoba, która już od dłuższego czasu tu i ówdzie podaje się za moją matkę, by tam łatwiej Kapłanów do litości pobudzić, wcale nią nie jest. Matka moja bowiem mieszka stale w Tarnowie i nigdzie się stamtąd nie wydała.

Ks. **Jakób Stawczykiewicz.**